

„WIDZIAŁEM JUŻ TWOJĄ KRYJÓWKĘ, MAŁA.
CZAS, ŻEBYŚ ZOBACZYŁA MOJĄ”.

DEVIL'S NIGHT #2

Hideaway

PENELOPE DOUGLAS



Tytuł oryginału

Hideaway

Copyright © 2017 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-304-0

PENELOPE DOUGLAS

HIDEAWAY

DEVIL'S NIGHT #2

**TŁUMACZENIE
MARTA SŁOŃSKA**

OŚWIĘCIM 2020

Dla Z. King

Lista utworów

- „Black Honey” – Thrice
- „Castle” – Halsey
- „Control” – Puddle of Mudd
- „Cry Little Sister” – Seasons After
- „Emotionless” – Red Sun Rising
- „Go to Hell” – KMFDM
- „Heavy In Your Arms” – Florence + The Machine
- „Jekyll and Hyde” – Five Finger Death Punch
- „Like a Nightmare” – Never Say Die
- „Lung (Bronchitis Mix)” – Sister Machine Gun
- „Paint It, Black” – Ciara
- „Remember We Die” – Gemini Syndrome
- „Save Yourself” – Stabbing Westward
- „Scumgrief (Deep Dub Trauma Mix)” – Fear Factory
- „Smells Like Teen Spirit” – Think Up Anger
- „Smokin’ In the Boys Room” – Mötley Crüe
- „Waiting Game” – Banks

OD AUTORKI

Chociaż historia opisana w *Hideaway* stanowi odrębną całość, fabuła książki jest kontynuacją wydarzeń, które miały miejsce w *Corrupt* (pierwszym tomie serii *Devil's Night*). W związku z tym najlepiej jest przeczytać *Corrupt* w pierwszej kolejności. Przyjemnej lektury!

„Człowiek nie może zniszczyć kryjącej się
w nim bestii opierając się jej popędom.
Jedyny sposób, aby uwolnić się od pokusy, to jej ulec”.

Doktor Jekyll i pan Hyde (1920)

Rozdział 1

Kai

Kiedy pada, jest tak, jakby zapadła noc. W cieniu deszczowych chmur można stać się kimś innym.

Trudno powiedzieć, dlaczego tak jest. Może to brak światła, który wyostrza pozostałe zmysły, może delikatna zasłona mroku skrywająca otoczenie przed naszym wzrokiem, ale pewne rzeczy wolno robić tylko w określonych okolicznościach. Zrzucić z ramion kurtkę, podwinąć rękawy. Nalać sobie drinka i usiąść wygodnie. Śmiać się w towarzystwie przyjaciół, okrzykami komentując mecz koszykówki na ekranie telewizora.

Pójść do toalety w pubie w ślad za dziewczyną, którą rozbie-rałeś wzrokiem przez ostatnią godzinę, a jakiś czas później wrócić do znajomych i patrzeć, jak kiwają głowami z aprobatą.

Spróbuj zrobić to samo za dnia ze stażystką w biurze.

Nie, żeby pociągała mnie możliwość ulegania swoim zachciankom w dowolnej chwili. To, co zdarza się rzadko, ma szczególną wartość.

Ale każdego ranka, gdy wschodziło słońce, sploty w moim brzuchu zaciskały się mocniej z niecierpliwości.

Znów zapadnie noc.

Z maską zwisającą luźno w dłoni stałem na podeście pierwszego piętra i obserwowałem siedzącą w swoim samochodzie Rikę. Głowę miała spuszczoną, a jej twarz, skąpana w blasku bijącym z ekranu telefonu komórkowego, była doskonale widoczna mimo strug deszczu zalewających przednią szybę.

Pokręciłem głową, zaciskając szczęki.

W ogóle nie słucha.

Patrzyłem, jak narzeczona mojego najlepszego przyjaciela kończy pisać, wygasza telefon, a następnie otwiera drzwi auta, wysiada i puszcza się biegiem przez ulewę. Powiodłem za nią wzrokiem, przyglądając się jej uważnie.

Głowa i oczy spuszczone. Kluczyki schowane w zaciśniętej pięści. Oslania się rękami przed deszczem, ograniczając sobie widoczność.

Całkiem nieświadoma swojego otoczenia. Idealna ofiara.

Chwyciłem za pasek z tyłu maski, naciągnąłem go i wsunąłem sobie na głowę srebrną czaszkę, pasującą jak ulał do kształtu mojej twarzy. Świat wokół mnie zmienił się w wąski tunel; widziałem teraz tylko to, co znajdowało się prosto przede mną.

Ciepło rozlało się po mojej szyi i spłynęło w dół. Wziąłem głęboki oddech, wdychając chłodne powietrze. Czułem, jak serce wali mi w piersi, wygłodniałe.

Nagle szum dudniącego w alejce deszczu, przypominający huk wodospadu, wypełnił dojo, a chwilę potem dobiegł mnie trzask ciężkich, metalowych drzwi piętro niżej.

– Hej? – zawołała.

Serce zaciążyło mi w piersi. Zamknąłem oczy, delektując się tym uczuciem. Jej głos poniósł się echem po pustym budynku, ale ja nie ruszyłem się z pogrążonego w mroku podestu, czekając, aż mnie znajdzie.

– Kai? – usłyszałem jej okrzyk rozchodzący się w pustej przestrzeni.

Sięgnąłem do tyłu i naciągnąłem na głowę kaptur czarnej bluzy, po czym odwróciłem się i wyjrzałem znad balustrady.

– Hej? – zapytała znowu, bardziej nagłaco. – Kai, jesteś tu?

Najpierw zobaczyłem jej blond włosy. To zawsze było pierwsze, na co zwracało się uwagę, patrząc na Rikę. Pośród czerni jej penthouse'u, czerni tego dojo, w mroku alejki na zewnątrz, w ciemnych pokojach i na ciemnych ulicach... Zawsze była doskonale widoczna.

Położyłem dłonie na zardzewiałej, stalowej barierce, stopami zapierając się o kratę, i patrzyłem, jak powoli wchodzi do głównego pomieszczenia poniżej, pstrykając przełącznikami na ścianie. Ale nic się nie wydarzyło. Światła pozostały wyłączone.

Obróciła szybko głowę w lewo i prawo, nagle zaniepokojona, a potem wyciągnęła rękę, wyłączając i ponownie włączając przełączniki.

Nadal nic.

Jej oddech przyspieszył. Rozejrzała się czujnie, ściskając mocniej pasek od torby.

Z trudem powstrzymywałem uśmiech, obserwując ją z ukosa. Powinienem się pokazać. Powinienem zagrać fair i ujawnić się, żeby wiedziała, że jest bezpieczna.

Ale im dłużej zwlekałem, milcząc i pozostając w ukryciu, tym bardziej nerwowa się wydawała; a gdy ruszyła dalej w głąb pomieszczenia na dole, mimo woli poczułem, że chcę się rozkoszować tą chwilą. Była zbita z tropu. Przestraszona. Onieśmielona. Nie wiedziała, że tu jestem, tuż ponad nią. Nie wiedziała, że właśnie w tej chwili się jej przyglądam. Nie wiedziała, że mógłbym podbiec prosto do niej, złapać i powalić ją na podłogę, zanim zorientowałaby się, co się dzieje.

Nie chciałem jej straszyć, ale to właśnie robiłem. Poczucie władzy było uzależniające. A ja nie chciałem czerpać z tego przyjemności, bo to znaczyłoby, że jestem skrzywiony.

Że jestem taki jak Damon.

Mój oddech przyspieszył i mocniej zacisnąłem ręce na balustradzie. Sam zaczynałem się bać.

To nie było normalne.

– Wiem, że tu jesteś – powiedziała, rozglądając się i marszcząc brwi.

Ale uparte spojrzenie jej oczu było wymuszone. Pod osłoną maski uniosłem kącik ust w uśmiechu.

Długa, szara koszulka zsunęła się z jej ramienia, a pierś i szyja lśniły od deszczu. Na zewnątrz ulewa chłostała Meridian City, a o tej porze – i w tej części miasta – ulice były opustoszałe. Nikt by jej nie usłyszał. Nikt pewnie nie widział nawet, jak wchodziła do budynku.

Najwyraźniej właśnie to do niej dotarło, bo zaczęła powoli wycofywać się z ciemnego pomieszczenia.

Zrobiłem krok.

Podłoga z kraty zaskrzypiała i Rika szybko obróciła głowę w lewo, w stronę źródła dźwięku. Jej spojrzenie padło na mnie. Nie spuszczać z niej wzroku, ruszyłem w kierunku schodów.

– Kai? – zapytała.

Dlaczego nie odpowiada? – zastanawiała się pewnie. Dlaczego ma na twarzy maskę? Dlaczego światła nie działają? Z powodu burzy? Co się tu dzieje?

Ale ja wciąż milczałem, idąc powoli w jej stronę. Z każdym krokiem jej ładna, drobna postać była coraz wyraźniejsza. Dopiero teraz widziałem, jak mokre pasma włosów kleją się jej do piersi, a w uszach lśnią diamentowe kolczyki, które Michael podarował jej na Gwiazdkę. Przez bluzkę widać było zarys jej sutków.

Spojrzała na mnie niespokojnie błękitnymi oczami.

– Wiem, że to ty.

Uśmiechnąłem się kpiąco pod maską. Udawała pewną siebie, ale napięte nerwowo mięśnie przeczyły jej słowom.

Wiesz? Czyżby? Okrążyłem ją powoli, odcinając jej drogę, podczas gdy ona z uporem stała w miejscu. Skąd pewność, że to ja? Mogłbym wcale nie być Kaiem, prawda? Mogłem najzwyczajniej w świecie odebrać mu maskę albo kupić sobie taką samą.

Przystanąłem za jej plecami, starając się oddychać spokojnie, mimo że serce waliło mi jak oszalałe. Czuję ją. Między moją pierśią a jej plecami pulsowała energia.

Powinna była się odwrócić. Powinna była szykować się na spotkanie z niebezpieczeństwem tak, jak ją uczyłem. Czy ona myślała, że to wszystko zabawa?

– Przestań – warknęła, obracając głowę na tyle, że widziałem, jak poruszają się jej usta. – To nie jest śmieszne.

Nie, nie było. Michael wyjechał tej nocy z miasta, a Will pewnie poszedł się gdzieś upić. Byliśmy tu sami.

Żołądek wywracał mi się na lewą stronę. Nie było nic śmiesznego, dobrego ani właściwego w tym, jak musiałem stale przekraczać granice, żeby poczuć, że panuję nad sytuacją, ani w tym, jak bardzo nie miałem ochoty przestać.

Złapałem ją w objęcia i przycisnąłem nos do jej skóry tuż poniżej ucha. Od zapachu jej perfum moje powieki się przymknęły. Usłyszałem, jak głośno łapie oddech, kiedy ścisnąłem ją mocniej, przyciągając jej ciało do mojego.

– Nie ma tu nikogo oprócz nas, Bestyjko – zawarczałem. – Dokładnie tak, jak chciałem. I mamy dla siebie całą noc.

– Kai! – krzyknęła, szarpiąc się w moich ramionach.

– Jaki Kai?

Wierciła się i z całych sił próbowała uwolnić z mojego uścisku.

– Umie cię rozpoznać. Po wzroście, budowie ciała, zapachu...

– Serio? – zapytałem. – Wiesz, jaki jestem w dotyku, hm?

Przycisnąłem zamaskowaną twarz do jej szyi i mocniej opłótłem ją ramionami. Zaborczo. Groźnie.

– Tęsknię do czasów, kiedy byłaś małą licealistką, Rika – wyszeptalem i jęknąłem, udając, że rozkoszuję się dotykiem jej ciała wijącego się w moim uścisku. – Wtedy nie pyskowałaś.

Zamarła. Wciąż czułem, jak oddycha, ale poza tym zastygła w bezruchu. Jej pierś opadła i Rika zaczęła trząść się w moich ramionach.

Trafiłem w czuły punkt.

Ktoś, kogo znaliśmy, użył kiedyś podobnych słów. Ktoś, kogo się bała. Teraz nie miała pewności, czy aby nie jestem nim.

Damon zniknął w zeszłym roku i teraz może być wszędzie, prawda, Rika?

– Długo na to czekałem – powiedziałem, słysząc dobiegający z zewnątrz huk grzmotu. – Ściągaj te łańchy. – Zerwałem z niej bluzkę, zostawiając ją w samej koszulce bez rękawów. Krzyknęła. – Chcę cię, kurwa, zobaczyć.

Sapnęła, odwróciła się i ustawiła gotowa do ataku. Od razu zrobiła krok wstecz – pierwszy ruch, który pokazałem jej na wypadek, gdyby ktoś złapał ją od tyłu – ale ja odsunąłem stopę, wiedząc, co zamierza zrobić.

No dalej, Rika!

A wtedy ona nagle upadła całym ciężarem ciała, wyslizgując się z moich ramion, prosto na podłogę.

O mało się nie roześmiałem. Myślała szybko.

Dobrze.

Ale nie ustąpiłem. Rika uniosła się na łokciach, gotowa uciec na czworakach, a ja rzuciłem się na nią, chwytając ją za kostkę.

– A ty dokąd? – prowokowałem.

Obróciła się na plecy i kopnęła mnie w maskę, a ja odchyliłem się do tyłu ze śmiechem.

– O Boże, będzie z tobą mnóstwo zabawy. Nie mogę się, kurwa, doczekać.

Z jej ust wyrwał się pisk. Odczołgała się do tyłu i z powrotem zerwała na nogi. Odwróciła się ze strachem wymalowanym na twarzy i puściła biegiem w stronę szatni. Pewnie chciała dotrzeć do tylnego wyjścia.

Pognałem za nią i złapałem ją za koszulkę. Żar rozlewał się po całym moim ciele.

Kurwa. Poczulem, jak strużka potu spływa mi po karku.

To tylko gra. Nie zrobię jej krzywdy. To było jak dziecięca zabawa w berka albo w chowanego. Wiedzieliśmy, że jeśli zostaniemy złapani, nie stanie się nic złego, i że sami nie skrzywdzimy tych, których ścigamy, ale i tak czuliśmy irracjonalny strach, który bu-

dził w nas ekscytację. To właśnie lubiłem. Tylko tyle. To nie było na serio.

Obracając ją ku sobie, objąłem ją jednym ramieniem, a drugą ręką uniosłem jej kolano i poderwałem ją do góry. Zamierzyła się we mnie drugim kolaniem, ale przekręciłem biodra, zanim zdążyła trafić między nogi. Obróciłem ją z powrotem i padłem na podłogę, łądując na niej.

– Nie! – krzyknęła, miotając się pode mną. Wcisnąłem się między jej nogi i przeciągnąłem jej nadgarstki nad głowę, unieruchamiając je tam.

Szamotała się w moim uścisku, ale jej ramiona zaczęły drżeć i wiedziałem, że kończą się jej siły.

Znieruchomiałem i spuściłem wzrok. Miałem ciemne włosy i oczy tak jak Damon, chociaż jego były niemal czarne. W spowijającej nas ciemności nie była w stanie dostrzec różnicy. Mogła za to poczuć, jak ją chwytam, jak ją przymuszam, jak jej grozę... dokładnie tak, jak on.

Powoli spuściłem głowę, zwieszając ją kilka centymetrów nad jej piersią. Rika przestała się miotać. Jej oddech był tak głośny, że brzmiał, jakby miała atak astmy.

Podniosłem wzrok na jej ciało, przylegające gładko do mojego, oraz na ręce skrępowane bezradnie nad jej głową, i zobaczyłem, jak do oczu napływają jej łzy. Wiedziała, że to koniec. Nikt mnie nie powstrzyma, nikt nie usłyszy jej krzyku; była tu sama z szaleńcem w masce, który mógł ją skrzywdzić, a potem zabić, i poświęcić na to całą noc.

Twarz wykrzywił jej nagły grymas. Wrzasnęła rozpaczliwie. Przerażenie pochłonęło całą jej wolę walki.

Cholera jasna. Z wściekłością odrzuciłem do tyłu kaptur i zerwałem z twarzy maskę.

– Cholerny dzieciak z ciebie! – wydarłem się, uderzając dłonią o podłogę tuż obok jej głowy. – Zrzuć mnie! – ryknąłem jej w twarz. – No, już! W tej chwili!

Zawarczała, czerwieniejąc na twarzy. Poderwała się i zarzuciła mi ramię na kark, ściskając mocno, po czym sięgnęła drugą ręką, wbijając mi w oczy kciuk i jeden z pozostałych palców.

Nie było to nic wielkiego, ale wystarczyło, żebym rozluźnił na moment chwyt tak, że mogła uderzyć mnie w twarz. Kiedy odchyliłem się do tyłu, wyprostowała się pospiesznie, złapała torbę i zamachnęła się nią w moją głowę.

– Uch! – stęknąłem, wrywając jej torbę z rąk.

Ona jednak szybko poderwała się na nogi i podbiegła do ściany, gdzie złapała za jeden z mieczy do kendo i stanęła w gotowości, unosząc bambusowy shinai.

Przysiadłem na piętach i odsunąłem dłoń od twarzy, sprawdzając, czy nie ma na niej krwi. Nie było. Z westchnieniem podniosłem wzrok na Rikę, czując, jak moje ciało stygnie. Z jej oczu zniknął strach, a jego miejsce zajęła złość.

Adrenalina wciąż krążyła w moich żyłach. Wzięłem głęboki wdech i wstałem, czując, jakby moje ciało stało się nagle dziesięć razy cięższe.

– Nie bawią mnie takie zasadzki! – wycedziła. – To ma być bezpieczne miejsce.

Zamrugąłem, spoglądając na nią karcąco.

– Żadne miejsce nie jest bezpieczne.

Podszedłem do schodów i ruszyłem w górę po stopniach, ściągając bluzę.

– Nie jesteś czujna. – Podniosłem butelkę z wodą, którą zostawiłem wcześniej koło okna. – Obserwuję cię. Na ulicy gapiłaś się w telefon, a teraz ledwie byłaś w stanie mnie ruszyć. Tracisz za dużo czasu, panikując.

Piłem łączywie, spragniony nie tylko z powodu wysiłku. Za dużo myślenia, zamartwiania się i planowania. Potrzebowałem tego.

Brakowało mi tamtych nocy sprzed lat, kiedy mogłem rozładować napięcie. Kiedy miałem przyjaciół, wraz z którymi mogłem się zatracić.

Jej kroki zabrzmiały na schodach. Wyrząłem przez okno. Światła Meridian City, płonące jasno po drugiej stronie rzeki, kontrastowały z ciemnością panującą na tym brzegu.

– Przyswoiłam wszystko, czego mnie uczyłeś – powiedziała. – Ufałam ci i nie brałam tego na poważnie. Następnym razem, jeśli taki nastąpi, dam sobie radę.

– Powinnaś była dać sobie radę teraz. Co, gdybym to nie był ja? Co by się z tobą stało?

Spojrzałem na nią z góry, widząc ból w jej oczach, gdy wyglądała przed okno, i skreśliło mnie w żołądku z poczucia winy. Nie mogłem znieść tego spojrzenia. Rika dość już przeszła, a ja tylko na nowo zburzyłem jej spokój.

– Chyba ci się to podobało – odparła cicho, nie odwracając wzroku od okna. – Chyba sprawiało ci przyjemność.

Moje serce na moment zamarło. Odwróciłem się od niej i też wyrząłem przez okno.

– Gdyby tak było, nie przerwałbym.

Podniosła na mnie wzrok. Usłyszałem przejeżdżający na dole samochód; woda bryzgała spod jego kół.

– Wiesz, ja też cię obserwuję – powiedziała. – Jesteś taki milczący. Nikt nigdy nie widział, gdzie jesz albo śpisz...

Zakręciłem butelkę. Plastik zatrzęszczał mi w dłoni. Wiedziałem, co ma na myśli. Wiedziałem, że trzymam wszystkich na dystans.

Ale musiałem dusić wszystko w sobie, bo inaczej ryzykowałbym, że wyrwie się ze mnie to, co nie powinno. Tak było lepiej.

A ostatnio źle się działo. Wszystko było popieprzone. Rika i Michael byli całkiem pochłonięci sobą nawzajem, a Will wytrzymał na trzeźwo już tylko kilka godzin dziennie. Byłem zdany na siebie bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

– Zachowujesz się jak maszyna. – Wzięła głęboki wdech. – Inaczej niż Damon. Jesteś nie do rozgryzienia. – Urwała. – Ale teraz było inaczej. Zmieniasz się, kiedy zakładasz maskę. Tylko wtedy widać, że coś czujesz. Podobało ci się to, prawda?

Odwróciłem głowę, spoglądając na nią łagodniejszym wzrokiem.

– Nie ma cię przy mnie przez cały czas – zażartowałem.

Przez chwilę patrzyłem jej w oczy. Oboje doskonale wiedzieliśmy, co chciałem przez to powiedzieć: nie widywała mnie w towarzystwie kobiet. Na policzki wypłynął jej lekki rumieniec. Uśmiechnęła się do mnie półgębkiem i nie ciągnęła tematu.

Odchrząknąłem i podjąłem wcześniejszy wątek.

– Musisz popracować nad odpieraniem ataków – powiedziałem. – I nad prędkością. Kiedy się zatrzymujesz, napastnikowi łatwiej cię złapać.

– Wiedziałam, że z tobą jestem bezpieczna.

– Nie jesteś – odparłem surowo. – Zawsze przyjmuj, że grozi ci niebezpieczeństwo i broń się. Jeśli złapie cię ktokolwiek inny niż Michael, to i tak mu się należy.

Skrzyżowała ramiona na piersi. Czułem bijącą od niej irytację. Rozumiałem ją. Nie chciała żyć, stale mając się na baczności. Ale ledwie podejmowała choćby podstawowe środki ostrożności, a tymczasem wystarczyłby jeden fałszywy krok, żeby gorzko tego pożałowała. Nie zawsze miała przy sobie Michaela.

Przynajmniej kiedy był na miejscu, to spędzał z nią czas. Ja już od tygodni nie miałem okazji porządnie z nim porozmawiać.

– Co u niego? – zapytałem.

Przewróciła oczami i widziałem, że nastrój trochę się rozluźnił.

– Chce polecieć do Rio czy gdzieś i tam wziąć ślub.

– Myślałem, że oboje postanowiliście poczekać, aż skończysz studia.

Skinęła głową z westchnieniem.

– No, ja też tak myślałam.

Zmrużyłem oczy. W takim razie w czym rzecz?

Rodzice Michaela i Riki oczekiwali, że pobiorą się w Thunder Bay, i o ile było mi wiadomo, ich dwojgu to odpowiadało. Michael nalegał wręcz, żeby wyprawić ślub z pompą. Chciał zoba-

czyć ją idącą ku niemu nawą w sukni ślubnej. Bądź co bądź dorastał przekonany, że Rika wyjdzie za jego brata. Chciał pokazać wszystkim, że jest jego.

I wtedy to do mnie dotarło.

Damon.

– Boi się, że huczne wesele skłoni Damona do powrotu – domyśliłem się.

Rika znów skinęła głową z powagą, znów patrząc za okno.

– Uważa, że jeśli się pobierzemy, będę bezpieczna. Im szybciej, tym lepiej.

– Ma rację – stwierdziłem. – Ślub... setki gości, Will i ja u jego boku... ego Damona by tego nie zniosło. Na pewno by się zjawił.

– Nie dał znaku życia od roku.

Zacisnąłem szczęki, czując, jak z nerwów skręca mnie w środku.

– Tak, i to mnie właśnie niepokoi.

Rok temu Damon chciał, żeby Rikę spotkały niewyobrażalne cierpienia. W zasadzie wszyscy tego chcieliśmy, ale Damon posunął się trochę dalej, a my odwróciliśmy się od niego, tym samym stając się jego wrogami. Zaatakował nas, skrzywdził ją i pomógł bratu Michaela, Trevorowi, w próbie pozbawienia jej życia. Michael rozsądnie uznał, że gniew Damona prawdopodobnie jeszcze nie wygasł. Gdybyśmy wiedzieli, gdzie przebywa, sytuacja wyglądałaby inaczej, ale detektywi wynajęci, żeby go odnaleźć i śledzić, nie zdołali ustalić miejsca jego pobytu.

To tłumaczyło, dlaczego Michael nie chciał stawiać Riki w centrum uwagi, a wielkie wesele wyprawione w naszym zamożnym, nadmorskim miasteczku do tego by właśnie doprowadziło.

– Nie zależy ci na wystawnym ślubie – przypomniałem jej. – Liczy się dla ciebie tylko Michael. Czemu nie mielibyście wyjechać i pobrać się tak, jak on tego chce?

Milczała przez chwilę, po czym powiedziała cicho, wpatrując się w przestrzeń nieobecny wzrokiem:

– Nie. – Pokręciła głową. – Tuż za katedrą świętego Kiliana, tam, gdzie kończy się las, a klify ustępują miejsca morzu. O północy, pod otwartym niebem... – Skinęła głową, a na usta wypłynął jej piękny, tęskny uśmiech. – Tam właśnie poślubię Michaela.

Przyglądałem się jej z zastanowieniem, dostrzegając jej nieobecne, rozmarzone spojrzenie. Jakby zawsze wiedziała, że Michael Crist zostanie jej mężem, i widziała ten obraz w głowie przez całe życie.

– Co to za budynek? – zapytała, wskazując głową w stronę okna.

Powiodłem wzrokiem za jej spojrzeniem, ale nie musiałem patrzeć, żeby wiedzieć, o jaki budynek jej chodzi. Nie bez powodu wybrałem właśnie to miejsce na nasze dojo.

Wyrzałem przez szybę, wbijając wzrok w budowlę po drugiej stronie ulicy, wyższą od naszej o jakieś trzydzieści pięter. Szare, kamienne ściany, pociemniałe od deszczu, nikięły w mroku pośród potłuczonych latarni.

– The Pope – odpowiedziałem. – Swego czasu był to wspaniały hotel. W sumie nadal jest.

The Pope od kilku lat stał porzucony. Został wzniesiony, kiedy trwały rozmowy na temat budowy stadionu piłkarskiego w tej okolicy; miało to ściągnąć do Meridian City większą liczbę turystów oraz zrewitalizować Whitehall, zaniedbaną dzielnicę, w której się znajdowaliśmy.

Niestety, stadion nigdy nie powstał, a The Pope w końcu musiał zwinąć interes.

Obiegiem spojrzeniem ciemne okna setki pokoi, teraz pustych, cichych i ledwie widoczne cienie wiszących w nich firanek. Trudno było uwierzyć, że w tak ogromnym budynku nie ma ani krzty życia. Niemożliwe. Wpatrywałem się podejrzliwie w każdą z tych ciemnych otchłani, ale potrafiłem sięgnąć wzrokiem tylko kilka centymetrów w głąb pokoju; reszta tonęła w mroku.

– Człowiek czuje się, jakby ktoś go obserwował.

– Wiem – przytaknąłem, sprawdzając kolejno wszystkie okna. Kątem oka zobaczyłem, że Rika drży i podałem jej swoją bluzę. Przyjęła ją z uśmiechem, odwracając się ku schodom.

– Robi się zimno. Nie do wiary, że to już październik. Niedługo Noc Diabła – stwierdziła śpiewnym głosem, w którym brzmiało podekscytowanie.

Skinąłem głową, ruszając za nią.

Ale rzuciłem jeszcze jedno spojrzenie za siebie i przeszedł mnie dreszcz na myśl o ogromie upiornych, niezamieszkanym pokoi w opuszczonym hotelu po drugiej stronie ulicy.

I na wspomnienie Nocy Diabła, tak dawno temu, kiedy chłopak, którym kiedyś byłem, tropił dziewczynę, być może podobną do Riki, w miejscu, które mogło być dokładnie tym samym pogrążonym w mroku hotelem, widocznym teraz z okna.

Z tą różnicą, że on wtedy nie przerwał.

Zrobił coś, czego robić nie powinien.

Ruszyłem po schodach za Riką. Dzieliły mnie od niej zaledwie centymetry, a rytm naszych kroków zlewał się ze sobą idealnie, kiedy szedłem wpatrzony w tył jej głowy.

Nie zdawała sobie sprawy, jak blisko niej czaiło się niebezpieczeństwo.